Nr. 279. **We Lwowie Środa dnia 7 Października 1896.** **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 177

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielka
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12; nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Pierwsze odroczenie.

Lwów 6. października.

Naturalnie, że zaprzeczenie urzędowe już nastąpiło, ale przyzwyczailiśmy się tak mało przywiązywać wagi do enuncjacyj organów oficjalnych, że i tym razem wolno nam przejść do porządku dziennego nad zaprzeczeniem, podanem przez *Correspondenz Wilhelm*. I tok jego i sposób pisania takie, że nie zasługują na wiarę. Zaznaczamy jednak z góry, że nie na własną, ale pism wiedeńskich odpowiedzialność zestawiamy następujące wiadomości. Oto w ministerstwie sprawiedliwości zastanawiają się obecnie i obradują nad bardzo ważnem zarządzeniem, które zainteresować może bardzo żywo nietylko sfery mające bezpośrednią styczność z praktyczną jurysterją i wymiarem sprawiedliwości, ale obchodzące także w wysokim stopniu szerokie warstwy ludności. Ustawa o reformie procedury cywilnej postanawia, że nowe postępowanie w sprawach cywilnych wchodzi w życie z dniem 1. stycznia 1898. Już w czasie obrad w izbie poselskiej, względnie na wspólnej komisji wyrażano ze strony prawników, obznajomionych dokładnie z praktyką, wątpliwość, ażali to będzie rzeczą możliwą, w tak krótkim czasie nietylko wypracować wszystkie rozporządzenia wykonawcze, potrzebne do wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej, ale także obznajomić sędziów z nową ustawą do tego stopnia, by w oznaczonym czasie mogli wedle niej orzekać. Ówczesny minister sprawiedliwości zdołał jakoś wtedy rozproszyć obawy i wątpliwości i trwał z całą energją przy tem, że nowa ustawa musi wejść w życie z początkiem roku 1898. I jego następca, kierownik ministerstwa sprawiedliwości w prowizorycznym gabinecie hrabiego Kielmansegga, szef sekcyjny dr. Krall, był zdania, że możliwą będzie rzeczą wprowadzić nową ustawę w określonym terminie t. j. dnia 1. stycznia 1898. Obecnie, przy przeprowadzaniu robót wstępnych i przygotowawczych, okazuje się, że zapatrywanie hrabiego Schönborna i jego prowizorycznego następcy w urzędzie było nadto optymistyczne, że trzeba będzie co najmniej dwóch jeszcze lat, nim nowa procedura cywilna zacznie obowiązywać.

Nad sprawą tedy odroczenia tego terminu żywo się zastanawiają w ministerstwie sprawiedliwości i wraskomo powzięto już zasadniczą uchwałę wystąpić w radzie państwa z dotyczącym wnioskiem, a to dlatego, że rada państwa w drodze prawa ustaliła termin, od którego nowa ustawa ma obowiązywać. Okolicznością, która ostatecznie tę wywołała decyzję, ma być wzgląd w pierwszym rzędzie na nowe postępowanie egzekucyjne, które zarówno pod względem stylizacji jakoteż swojej treści wielkie budzi obawy u praktycznych jurystów. Zaznaczają z jednej strony, że nowa ustawa jest raczej wszystkiem innem, aniżeli wzorem przejrzystości i jasności, a wszyscy funkcjonarjusze przy najwyższym trybunale sprawiedliwości publicznie dawali wyraz swojemu zapatrywaniu, że i oni nie zawsze byliby w stanie wedle tej ustawy orzekać. Z drugiej strony przyznaje postępowanie egzekucyjne tak zwanym organom wykonawczym moc atrybucyj, które wprawdzie mogą się przyczynić do uproszczenia postępowania, które jednak mają ten poważny błąd, że stanie się to rzeczą prawie niemożliwą, wynaleźć osoby kwalifikujące się na organa wykonawcze. Egzekucje nie będą bowiem wykonywane przez sędziów i przez obznajomionych z ustawą, ale właśnie przez te organa wykonawcze, od których przecież nie można żądzić, aby dokładnie znali i interpretowali ustawę, która nawet dla uczonych i wytrawnych jurystów liczne niezawodnie zawiera trudności i wątpliwości.

Ale i z innej strony grozi jeszcze nowej procedurze cywilnej bardzo poważne niebezpieczeństwo, a mianowicie ze strony ministra skarbu. Dr. Biliński kazał sobie wyrachować przez swoich urzędników, że w razie wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej, państwo nietylko bardzo poważne musiałoby ponosić ofiary dla nowej organizacji wymiaru sprawiedliwości, ale nadto musiałoby się także liczyć z niedoborem w dochodach, pochodzących z obecnie obowiązującej procedury cywilnej. Jeżeli nowa procedura cywilna, choćby tylko w części, ma odpowiedzieć swojem zadaniu, wówczas wymiar sprawiedliwości pochłonąć musi rocznie przynajmniej cztery miljony złr., podczas gdy urządzenia nowych budynków dla sądów — stare budynki i dotychczasowe lokalności sądowe są prawie zupełnie nieużyteczne dla celów nowej procedury cywilnej — będzie kosztowało przynajmniej trzy razy tyle. Przy tem jeszcze uwzględnić należy, że zapotrzebowanie stempli, jak obliczono, zmniejszy się o połowę. Jak zapewniają, dał pan minister finansów całkiem jasno i niedwuznacznie do zrozumienia, że ma pewne obawy co do wprowadzenia nowej procedury cywilnej i postawił wprost wniosek zawieszenia reformy i odroczenia terminu jej wprowadzenia w życie do czasu, aż finanse Austrji będą takie, iż z łatwością będą mogły znieść z jednej strony podwyższenie wydatków, z drugiej strony zmniejszenie dochodów. Na razie, zdaje się, przyszedł do skutku kompromis między ministerstwem skarbu a ministerstwem sprawiedliwości tej treści, że tymczasem ma być termin wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej odroczony do roku 1900, aby potem zarządzić co wypadnie.

Powtarzamy, że powyższą relację podajemy za pismami wiedeńskiemi i dla tego nie możemy za nią przyjąć odpowiedzialności. Ale przyznajemy, że wydaje ona się nam wielce prawdopodobną i na wiarę zasługującą. Gdybyśmy nawet przypuszczali, że trudności noweli egzekucyjnej są tak duże, że rząd nie rychło znajdzie dość organów wykonawczych, to przecież nie sądzimy, że ta trudność sama dla siebie stanęłaby w drodze urzeczywistnieniu reformy i wprowadzeniu w życie nowej procedury cywilnej w terminie zamierzonym. W wymiarze sprawiedliwości rządy w Austrji nie bywały nigdy tak skrupulatnymi, by się zawsze podobnymi krępowały względami. Choćby więc nawet prawdą było, że członkowie najwyższego trybunału sprawiedliwości wyrazili publicznie przekonanie, że nie zawsze byliby w stanie orzekać wedle nowej ustawy egzekucyjnej i choćby nawet prawdą było, że dotychczasowe lokalności sądowe są przeważnie za ciasne i niezdatne dla nowych wymogów zreformowannj procedury cywilnej, to przecież sądzimy, że ona mogłaby być urzeczywistnioną, gdyby trudność nie pochodziła z innej strony. Nietrudno się dorozumieć, kogo mamy na myśli. Jeżeli prawdą jest, że minister skarbu wyrachował, iż z zaprowadzeniem nowej procedury cywilnej straci połowę dochodów z należytości stemplowych, a musimy jego obliczeniom wierzyć, wówczas niezawodnie jego opozycja może być bardzo skuteczną i niezawodnie doczekamy się, że minister sprawiedliwości po takich przekonywujących argumentach poprosi wnet w radzie państwa o — pierwsze odroczenie.

Ugoda polsko-rosyjska.

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie rosyjskiej listy, pisywane rzekomo przez Polaków w sprawie stosunków polsko-rosyjskich, a prym w umieszczaniu takich artykułów trzyma *Warszawskij Dniewnik*. Rzecz prosta, iż prasa rosyjska umieszcza te wypracowania chętnie, gdyż traktują one sprawę z rosyjskiego punktu widzenia, przychylnie dla caratu, co mimowoli nasuwa myśl, iż fabrykowane one są na miejscu w danej redakcji, a służyć mają jedynie do obałamucenia opinji publicznej tak polskiej jak rosyjskiej.

I teraz mamy do czynienia z takim artykułem, datowanym rzekomo z Krakowa, i umieszczonym w *Warsz. Dniewniku*, a podpisanym „*Słowianin*". Redakcja, drukując ten artykuł, czuje się w obowiązku zaznaczyć, że pod pseudonimem *Słowianin* ukrywa się jeden z współczesnych mężów stanu że list był pisany po polsku i daje do zrozumienia, iż autorem jego jest jeden z członków stronnictwa konserwatywnego.

Autor rozpoczyna od „błędów z polskiej strony", a pierwszym z nich jest, jego zdaniem, używanie wyrażenia „ugoda polsko rosyjska". W polityce, jak powiada, zawierają się *pacta* albo między stronami wojującemi, albo między równemi, a Polacy w stosunku do Rosji nie są ani jednem ani drugiem. Nie mogą oni, jako poddani caratu, stawiać warunków lub żądań, lecz powinni dać dowody, iż zasługują na to, aby zadośćuczyniono niektórym z ich życzeń; zasłużą oni na to wtedy, gdy Rosja będzie miała do nich zaufanie, opierając się na ich szczerem pogodzeniu się z słowiańską ideą państwową. Szanowny autor zapomina o jednem: pod względem fizycznym stoimy niżej od Rosji, to prawda, ale pod względem moralnym przewaga jest po naszej stronie. My znajdujemy się na własnej ziemi, Rosja zaś jest tylko najeźdźcą. Między napastnikiem a napadniętym w istocie o jakiejś „ugodzie" nie może być mowy, skoro jednak Rosja w żaden sposób nie chce się przyznać do roli napastnika, jaką w historji polskiej zaczęła odgrywać w końcu zeszłego stulecia, a z drugiej znów strony nie może się przyznać do tego, iż znajduje się na własnych śmieciach, to przecież wynika z tego jasno, iż Polska i Rosja są stronami wojującemi, a przecież między takiemi *pacta*, czyli „ugoda" zawierane być mogą. Czy nie tak?

W dalszym ciągu zajmuje się *Słowianin* polskimi patrjotami t. zw. „szlacheckiego autoramentu", którzy oświadczają, iż „niech Rosja spełni najpierw nasze słuszne żądania, a wtedy będziemy mogli dopiero pomówić o ugodzie" — i powiada, że to nie jest „postępowanie polityków, lecz fantastów i poetów lub rozkapryszonych dzieci".

Drugą omyłką Polaków jest, zdaniem autora, to, iż kwestję polsko-rosyjską pojmują zbyt ciasno, stawiając ją na równi z kwestją zmiany systemu w Królestwie Polskiem. Ci, „którzy tę kwestję tak pojmują, świadczą sami przeciw sobie, dla tego, że uznając politykę trzech lojalności, dzielą kwestję polską w sposób najszkodliwszy dla samych Polaków". Koźmianowski frazes o „trójlojalności" wpleciony jest tutaj zapewne jedynie dlatego, aby dać do zrozumienia, iż list ten pisał „mąż stanu z obozu stańczykowskiego", nie należy jednak zapominać, iż jedno stronnictwo nie stanowi jeszcze narodu i nie może nigdy występować jako *pars pro toto*.

Zdaniem autora kwestja polsko rosyjska jest „częścią kwestji wszechsłowiańskiej i ma na celu w daleko wyższym stopniu korzyści Polaków niż Rosji! (Co za dobroczynność... niedźwiedzia!) Rosja nie potrzebuje ani zgody ani ugody z Polakami". „Wyzywające stanowisko pewnej polskiej kliki, kłamstwa i oszczerstwa szerzone przez zagraniczne dzienniki polskie, mogą drażnić Rosję, ale jej nie szkodzą, gdyż ta polska „patrjotyczna" deklamacja stawia Polaków w bardzo śmiesznem położeniu". Daruje *Warsz. Dniewnik*, ale ani Polak, ani prawdziwy Słowianin czegoś podobnego napisać nie mógł.

Teraz następuje ustęp najciekawszy z całego listu, a zdający się świadczyć o tem, iż cały list napisany jest tylko dla tego ustępu. Pyta się w nim mianowicie *Słowianin*, jak sobie Polacy wyobrażają „odbudowanie ojczyzny", gdyż za pomocą oręża tego przecież nie osiągną, a „każda inna kombinacja jest niemożliwą. Polska może odżyć tylko pod opieką potężnej Rosji w wielkiej rodzinie wszechsłowiańskiej". Autor zapomina, że „opieka rosyjska" nie znaczy nic innego, jak tylko wytrzebienie polskości; jedyne zbawienie widzi on w „pozyskaniu prawa na opiekę potężnej słowiańskiej Rosji, a nie chce pamiętać o tem, że prawo to zyskać można jedynie przez wyrzeczenie się polskości. Gdyby autor należał nawet w istocie do obozu stańczykowskiego, jak tego domyślać się każe *Warsz. Dniewnik*, wątpimy bardzo, aby mógł z lekkiem sercem wyrzec się swej narodowości, zmienić ją tak, jak się zmienia brudną rękawiczkę.

Aby jednak autora nie posądzono o to, iż wytyka błędy tylko Polakom, a o błędach rosyjskich nic nie mówi, wytyka Rosji, iż zanadto wielkie znaczenie przywiązuje do „patrjotycznych deklamacyj prasy polskiej i nierozważnego zachowania się polskich szowinistów, gdyż one nie wyrażają zapatrywania większości Polaków lub najwięcej wpływowej części ich narodu."

„Lud, — jak twierdzi *Słowianin* — nie czuje nienawiści do Rosji, opowiadania o prześladowaniach religijnych w Rosji nie znajdują już u niego wiary, drobne mieszczaństwo i rozumna inteligencja nie czuje do Rosji antypatji, a szlachta w swych dwóch organach otwarcie wyznaje teraz lojalność." Słowem na całym obszarze ziemi polskiej niema nieprzyjaciół Rosji, „istnieje tylko głównie w Galicji grupa szowinistów," którym jednakowoż nie należy dawać wiary i „obrażać się ich postępowaniem."

Drugim błędem Rosji jest to, iż w swych organach powiada często, że ma „dosyć swych własnych Polaków." To napawa goryczą wszystkich Słowian, którzy mówią, iż „Rosja nas nie chce, a panslawizm nie posiada w niej jeszcze tego wpływu, jaki mu przynależy."

List kończy się oświadczeniem, iż możnaby jeszcze na ten temat powiedzieć wiele rzeczy, ale na razie z publikacją ich wstrzymać się należy. Dlaczego — nie pojmujemy, boć przecie *clara pacta claros faciunt amicos;* widocznie Rosja musi jeszcze przed światem ukrywać swoje zamiary i obawia się, aby one zawcześnie nie wyszły na światło dzienne. Nauczyliśmy się już cierpliwości, to też poczekamy, a może przecież uda nam się odchylić rąbek tajemnicy, tak starannie ukrywanej w imieniu Rosji przez *Słowianina* i — *risum teneatis!* — *Warszawskij Dniewnik*.

Polska za oceanem.

Z Rio Claro w brazylijskim stanie Parana piszą do tutejszej *Gazety handlowo geograficznej*:

Silny napływ emigracji do Parany i nadzwyczajny rozwój kolonizacji rolniczej (niemal wyłącznie polskiej) zwracać zaczyna coraz bardziej uwagę kapitalistów. Jak wiadomo, tylko wschodnia część Parany a mianowicie okolice Kurytyby, Ponta Grossy oraz wybrzeża górnego Iguassu i Rio Negro są częściowo skolonizowane i osiedlone przez lud polski. Pozostają jeszcze niezaludnione wielkie obszary między temi koloniami oraz olbrzymie przestrzenie zachodniej Parany, przedstawiające obszar trzy razy tak wielki jak cała Galicja. W te strony, w ten daleki zachód Parany, o niezmierzonych przestrzeniach urodzajnej ziemi i dziewiczych lasów, o wielkich skarbach górniczych, kierują już wzrok swój kapitaliści i nie upłynie lat kilka, a puste te obszary przetną linje kolejowe i wniosą w te strony nowy ruch i życie. *Byłoby rzeczą pożądaną aby polscy magnaci i kapitaliści zakupowali tutaj ziemie.* Dziś jeszcze można nabyć wielkie przestrzenie za bajecznie niską cenę, hektar za 2 lub 3 zł., a na samym wzroście renty gruntowej można zrobić z czasem miljonową fortunę. Za lat kilka będzie już zapóźno. Sam fakt, iż ludność polska Parany dochodzi do 50 000, że z elementarną siłą posuwa się na zachód, wypierając pierwotnych mieszkańców, półdzikich karbuklów, dalej objawy, iż ludność polska z innych stanów napływa do Parany, że nawet wielu Polaków z północnej Ameryki ma zamiar tam podążyć i rozwinąć w tym kierunku silną akcję — przedstawia jak najlepsze konjunktury dla polskich nabywców. Naród polski, któremu w Europie zamknięto drogi do ekspanzywnego rozwoju, ma tutaj w Paranie dzięki opatrznościowemu skoncentrowaniu się, wszelkie warunki takiegoż rozwoju. Nieświadomy instynkt samozachowawczy narodowy winien się raz uświadomić. *Arystokracja nasza winna wziąć sobie przykład z arystokracji angielskiej, która niegdyś kolonizowała dzisiejsze Stany Zjednoczone* — a dziś kolonizuje Australję i Afrykę, a której jest zasługą, iż po angielsku mówiąca rasa staje się w świecie wszechwładną. Ruch spekulacyjny na ziemię w Paranie rozpoczyna się już na serjo.

Z św. Mateusza w stanie Parana donoszą do tego samego pisma: Pospieszam, aby rzucić kilka słów w sprawie emigracji i kolonizacji ludu naszego w Paranie. Wskutek silnego napływu emigrantów i nieudolności rządu parańskiego wychodźcy nasi, zwłaszcza ci, którzy zostali przeznaczeni na kolonje Prudentopolis i Agua Amarella, narażeni byli na liczne cierpienia, jakie są związane z przymusowem mieszkaniem w barakach i długiem oczekiwaniem na wymierzenie „lotów." Między przybyłymi emigrantami znajdowało się wielu, którzy posiadali znaczniejszą gotówkę. Dziwną jest rzeczą, że ludzie ci woleli znosić wszelkie cierpienia i wydawać długi czas z gotówki na utrzymanie swe, aby tylko otrzymać kiedyś kawał ziemi rządowej. A jednak bardzo łatwo w każdej starszej kolonji za 200—300 zł mogliby nabyć już częściowo obrobiony grunt, wraz z chatą, inwentarzem i t. d. Dotąd tylko nieliczne jednostki w ten sposób postąpiły. I tak niedawno przybyło do Mateusza 6 rodzin z Brzeżańskiego, które zakupiły grunta i są obecnie bardzo zadowolone. Podczas bowiem, gdy rodziny, które równocześnie z niemi przybyły i poszły na kolonje rządowe, dotąd jeszcze znajdują się w barakach. Owe rodziny, które przybyły do Mateusza, sieją już na swych gruntach żyto i kukurudzę i wkrótce doczekają się już plonów. Podajemy to dla przestrogi tych osób, które się obecnie udają do Parany, a posiadają pewną gotówkę.

(35)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).
POWIEŚĆ
Heleny Mathers.
Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Był tak rozdrażniony, że dzisiaj wyjątkowo zaledwie dotknął się śniadania. Okoliczność ta była już sama przez się niepokojącą, gdyż po części wydaje się to leżeć w planie stworzenia Wszechmocnego, że mężczyzna jest w stanie jeść i pić wtedy, gdy niewiadomo jakie pioruny spadną na jego głowę; być może dla tego, aby mógł po bohatersku znosić ciężar, zwany pospolicie „żoną".

— Ojczulku — rzekła Lesley i przystąpiła do niego z tą odwagą i zimną krwią, która jej nie opuszczała nigdy; jej niebieskie oczy świeciły jak dwie gwiazdki. — Ojczulku, dzisiaj rano dowiedziałeś się, jakie nieszczęście spotkało Ronny'ego Kilmurry i sądzisz, że to ja jestem tego przyczyną, wszak prawda?

Lord Malincourt wydostał z kieszeni fatalny list i podał jej go, nie mówiąc ani słowa. Spojrzenie jego jednak dodało Lesley olbrzymiej siły. Pochyliła się ku ojcu i pocałowała go, zanim rozwinęła list, który następnie przeczytała z uwagą i spokojnie od początku do końca.

— Wiesz o tem lepiej, ojcze — rzekła potem. — Nie chciałam znać sir Grahama Dashwooda, to prawda; jego zachowanie się musi obrażać każdą pannę i oburzać ją, ale nie wiedziałam, że Ronny wyzwał go na pojedynek. A ucieкłam, ojcze, dlatego — odwróciła się i ukryła twarz w dłoniach — ponieważ zakochałam się w Ronnym i odstąpiłam go innej, która go pokochała przedemną, ale nie może go kochać szczerzej odemnie — oh, nie może, ojczulku!

Lord Malincourt zakaszlał się i silne swe ramię położył łagodnie na ramieniu córki. To silne ramię drżało jednak. Lordowi Malincourt wydawało się, jakby widział przed sobą w tej spuszczonej główce, w tej młodzieńczej postaci znowu Cecylję, swoją Cecylję, która mu wtedy powiedziała, iż go kochać nie może, ponieważ zakochała się w jakimś francie z miasta. Ten frant ożenił się z jakąś brzydką miljonerką; on, Bob, ożenił się z Cecylją i uczynił ją szczęśliwą. Czyż jej dziecko miałoby przechodzić tę samą szkołę cierpienia?

— Moje drogie, kochane dziecko — rzekł czule — gdybym ci mógł pomódz w zniesieniu tego ciosu!

I pomógł jej. Pierwsze łzy, które mogła wylać po otrzymaniu tej fatalnej wiadomości, padły teraz na jego pierś.

— Jest jego matką — rzekła Lesley poważnie — przebaczam jej! Ale to jednakowoż był błąd, wysyłać mnie do miasta, ojcze, co? — dodała i podniosła do góry twarzyczkę, na której malowała się cała beznadziejność młodości, która nie ma jeszcze otwartych oczu na horyzont życia i jego bezgraniczną dal.

— Przypuszczałem coprawda, moje dziecko, że narobisz nieszczęścia — rzekł lord Malincourt smutnie — i postąpiłem sobie bardzo, bardzo źle. Nigdy nie można cię było utrzymać w karbach, że się jednak cała ta historja może w ten sposób skończyć, to mi nawet przez myśl nie przeszło. Mojem zdaniem zresztą, twój Ronny wcale nie umrze. Że po otrzymaniu takiej rany wogóle jeszcze żyje, jest już cudem, a kto wie, cud ten może potrwać dalej.

Lesley stała przez chwilę zamyślona, utkwiwszy wzrok w podłodze. Nareszcie spojrzała na ojca i rzekła:

— Ojcze, prawda, że parę dni potrzymasz Boba zdala odemnie? Powiedz mu że umarłam, że jestem śmiertelnie obrażona, cokolwiek chcesz, abym go tylko nie widziała na oczy. Widzisz, muszę cierpieć, a dwoje, którzy się znajdują w takiem samem położeniu, nie zrozumieją się przecież.

XXV.

Lady Cranstonn zatelegrafowała do Yelvertona i prosiła go o bliższe szczegóły; każdego dnia nadchodziły świeże wiadomości o przebiegu choroby, lecz nie zawierały one ani nic złego, ani nic dobrego. Ronny znajdował się jeszcze przy życiu, można było jednakowoż każdej chwili być przygotowanym na jego śmierć. Nie można jeszcze było określić, jakim właściwie jest stan choroby.

Telegramy te uzupełniał Bob mozolnie pisanymi listami. Jak większa część mężczyzn z jego sfery, Yelverton tylko z trudnością władał piórem, a z ortografją nieraz nie mógł sobie dać rady. Jego główne starania czynione były w tym kierunku, że błagał lady Cranstonn, aby nie pozwoliła Lesley dręczyć się i martwić. Ona nie jest temu winną, i nikt inny, tylko ten niewypowiedzianie nędzny łotr Dashwood.

Lady Appuldurcombe — pisał Yelverton — trzyma się dzielnie. A gdyby ukochany jej poszarpany był na kawałki, pielęgnowałaby raczej każdą jego cząstkę, niż jakiegokolwiek żywego i zdrowego człowieka na świecie. Gdyby Ronny umarł, to miałaby przynajmniej pociechę w tej świadomości, że ostatnie jego godziny należały do niej, że umarł na jej ręku. Mówiono o przybyciu Cyntji, gdyż po śmierci lady de Salis opieka nad jej córką przypadła matce Ronnego. Nic jednak nie jest postanowionem jeszcze, gdyż Ronny pragnie ogromnie powrócić do domu.

Lesley okazywała nadzwyczajną odwagę i trzymała się tak dzielnie, że nikt prócz lady Cranstonn nie przeczuwał, jakiego olbrzymiego wysiłku musiała używać, aby panować nad sobą. Była jeszcze staranniejszą w upinaniu włosów i wyborze sukien, była jeszcze ostrzejszą w języku. Częściej niż dotąd chodziła do swych biednych, robiła i przyjmowała sąsiedzkie wizyty i żadnej chwili w dniu nie traciła na marne, o ile to tylko było w jej mocy. Tylko w nocy, gdy leżała w łóżku, aby odpocząć, ukazywała się jej w ciemnościach twarz Ronny'ego, nie martwa, nie martwa dzięki Bogu, ale śmiertelnie blada, z rysami skrzywionymi w śmiertelnej walce. Obok niej ukazywała się twarz druga, Cyntji, która go nieustannie przyciągała ku sobie, w sferę jej miłości i pieszczot. Zdanie Cyntji: lepiej być psem Ronny'ego, niż królową serca innego, brzmiało ciągle w uszach Lesley. Czuła prawdziwość tego zdania, a płomień zazdrości wybuchał dziko w jej sercu i przyprawiał ją niemal o szaleństwo.

Wśród tego całego cierpienia snuła się jednakowoż jak srebrna nić myśl, że Ronny żyje, że wszystko tak długo będzie dobrze, dopóki nie nastąpi rzecz najgorsza. Pewnego dnia, pewnego dnia może, chociaż tylko zdaleka, będzie mogła znowu spojrzeć w jego ukochane oblicze!

Bob zachowywał się doskonale. Gdy lord Malincourt powiedział mu prawdę i rzekł, że może to lepiej będzie, gdy przez jakiś czas pozostawi Lesley samą — młodemu człowiekowi zaproponował maleńką podróż, naprzykład do Homburga — Bob oświadczył natychmiast, iż pojedzie. Zanim jednak pojechał rzeczywiście, przybył do Malincourt, aby się pożegnać.

— Cierpiałbym chętnie za ciebie — rzekł i zacisnął zęby, ujrzawszy zmienioną twarz Lesley. — Gdybym pozostał tutaj, dręczyłbym cię tylko, i dlatego jadę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zachować należy jednak w tem wszystkiem ostrożność, aby nabyć grunt, który rzeczywiście należy do sprzedającego, gdyż pod tym względem dzieją się liczne nadużycia. Odsprzedający zaś grunta swe kupują nowe niewykarczowane, obrabiają je na nowo, co im znowu jako obznajomionym ze stosunkami o wiele łatwiej przychodzi. Jest to w całem tego słowa znaczeniu prawidłowa kolonizacja.

Redakcja *Gazety handlowo geogr.* dodaje od siebie uwagę, że w obecnych warunkach mogą się w stanie Parana z korzyścią dla siebie osiedlać tylko osoby, posiadające pewien zapas kapitału i że dobre widoki mają tam rzemieślnicy, przemysłowcy i kupcy, którzyby odrazu mogli rozpocząć swój zawód samoistnie. Co się tyczy farmerów, to i ci mogą tam znaleść pomyślne warunki, jeżeli przybędą również z pewnym zasobem kapitału. Ze względu na nadzwyczajny rozwój polskiego żywiołu w Paranie, który z czasem może zająć tam dominujące stanowisko, silniejszy napływ polsko amerykańskich przemysłowców, rzemieślników i farmerów, zahartowanych w twardej szkole amerykańskiej, leży w interesie naszym narodowym, gdyż w ten tylko sposób wyrobi się w Paranie polska ludność miejska, która znajdzie oparcie w osiadłym już ludzie polskim i da podstawę do dalszego prawidłowego rozwoju polskości.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 7. października

Teatr hr. Skarbka: „Miłostki“, komedja Artura Schnitzlera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski i I. wiceprezydent p. Karol Schayer wyjechali w sprawach miejskich do Wiednia. Agendy magistratu objął II wiceprezydent p. Michał Michalski.

Kalendarz. Środa (7): Justyny. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 15, zachód o godzinie 5. minut 20.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie kozły (rogacze), jarząbki, cietrzewie i głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo błotne (kszyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsie i dzikie kaczki), lisy i zające.

Krajowa komisja dla spraw rolniczych na drugiem popołudniowem posiedzeniu dnia 5. bm. obradowała w dalszym ciągu nad działalnością Kółek rolniczych w kraju.

Zgodnie z wnioskiem profesora Tadeusza Pilata uchwalono, aby wydział krajowy wyjednał u sejmu podwyższenie subwencji dla Kółek, a to celem urządzenia kursów dla kształcenia zawiadowców sklepików wiejskich, oraz na ustanowienie lustratorów handlowych, następnie, aby domagał się znaczniejszego podwyższenia funduszu pożyczkowego dla popierania działalności handlowej Kółek i powiatowych związków handlowych.

Prawie tak samo ożywiona rozwinęła się dyskusja między członkami komisji nad drugim punktem porządku dziennego, tj. nad organizacją nauki wędrownej w kraju, którą to sprawę referował p. Langie.

Referent motywował w dłuższem przemówieniu swój wniosek zastąpienia nauki wędrownej rodzajem praktycznych szkół dla włościan, założyć się mających w okolicach, mających glebę piaszczystą. Do wniosku referenta nie przychylono się, albowiem jak w ciągu dyskusji oświadczyli niektórzy z członków, typ tego rodzaju szkoły byłby dla włościan więcej odstraszający, niż zachęcający, choćby z tego względu, że ci posyłają chętnie swych synów do wyższych szkół rolniczych, unikają zaś niższych, wychodząc z założenia, że po dwóch latach nauki wychodzi syn włościański parobkiem, zem być może i bez szkoły. Ponieważ zaś typ szkoły, proponowanej przez referenta zbliżałby się do typu niższych szkół rolniczych, przeto mogłoby zabraknąć z powodu powyżej podanego uczniów.

Zgodnie z wnioskiem referenta uchwalono doradzać wydziałowi krajowemu, ażeby każdemu nauczycielowi wytrawnemu wyznaczył pewną okolicę, którą ten powinien dokładnie poznać i wyłącznie nad podniesieniem gospodarstwa włościańskiego w tej okolicy pracować, oraz doradzać założenia szkoły rolniczej dla włościan, połączonej z gospodarstwem wzorowem, zastosowanem ściśle do warunków i potrzeb okolicznych gospodarstw włościańskich.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Starzawie sanockiej, ks. Anatolowi Warcholakowi, dotychczasowemu plebanowi w Orowem.

W sprawie nowej procedury cywilnej. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie wydał następujący okólnik do podległych sobie władz sądowych: „W ostatnich dniach podały niektóre dzienniki wiadomość o zamierzonem odroczeniu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej. — Minister sprawiedliwości, który najusilniej dąży do dotrzymania w tym względzie ustawowego terminu nie wątpi ani na chwilę o pomyślnym skutku swych usiłowań, upoważnił mnie do oświadczenia, że wspomniane pogłoski o zamierzonem odroczeniu są zupełnie mylne. O tem zawiadamiam prezydja sądów kolegjalnych i naczelnictwa sądów powiatowych.

Treść niniejszego okólnika zechcą prezydja sądów kolegjalnych i naczelnictwa sądów powiatowych podać do wiadomości podwładnych urzędników sędziowskich z wezwaniem, ażeby gorliwie zaznajamiali się z nowemi ustawami, które już 1. stycznia 1898 wejdą w życie; — tak ażeby termin ten zastał ich już zupełnie przygotowanych“.

Temperatura. Barometr poszedł znacznie w górę. Wczoraj była najwyższa temperatura + 22·5°C., najniższa + 12·0°C.

Opad deszczu wynosił 3·4 mm.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Krakowie w sobotę pod wieczór. P. Helena Fuchsowa, żona tamtejszego kupca, uległa strasznemu poparzeniu z powodu eksplozji benzyny, którą robotnicy gotowali do zapuszczania podłóg. Ulatniająca się benzyna zetknęła się z żarzącymi się węglami, znajdującymi się w samowarze na kurytarzu. Wtedy nastąpiła eksplozja — a płomienie ogarnęły natychmiast stojącą w pobliżu p. Fuchsową i Andrzeja Łękawskiego, zajętego przy zapuszczaniu podłogi. Pani F. uległa straszliwemu poparzeniu i mimo natychmiastowej pomocy kilku lekarzy zmarła o godz. 11 w nocy. Robotnik Andrzej Łękawski został przewieziony do szpitala św. Łazarza — gdzie stan jego aczkolwiek silnie na rękach poparzonego, nie przedstawia niebezpieczeństwa. Wypadek ten obudził powszechne w całem mieście współczucie.

„Atiec“ Kronsztadzki jako antychryst. Gazety rosyjskie donoszą, że przed niedawnym czasem w gubernji pskowskiej włościanka, Helena Pietrowa, zaczęła szerzyć fałszywe nauki, dowodząc, że objawił jej się Chrystus, przepowiadając bliski koniec świata, że antychrystem jest słynny *atiec* Joann Kronsztadzki itp. Opowieści na ciemną masę wywierały wpływ silny, który wyraził się ubóstwieniem samej Heleny Pietrowej. Nowa prorokini urządziła sobie kaplicę, zakupiła ksiąg nabożnych i obrazów i otoczyła się wyznawcami. Naukę jej przyjęli, między innymi, ihumen (przeor) klasztoru toropeckiego Michał i zakonnik Izaak. W klasztorze nawet odmawiano modlitwy (akafist) do Heleny. Po przeprowadzeniu śledztwa synod rządzący postanowił winnych, Michała i Izaaka, pozbawić dostojeństw i zesłać do klasztoru sołowieckiego, a Helenę na wygnanie do Suzdalu.

Przytuliska ubogich dla mężczyzn i kobiet. Bracia Tercjarze św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestowali jutro i dni następnych w śródmieściu od godziny 10 do 1, oprócz jałmużny pieniężnej pożądana jest stara odzież, bielizna, obuwie itp.

Warszawski przytułek dla inwalidów pracy. Z Warszawy donoszą: Poświęcono tu w tych dniach przytułek dla rzemieślników i robotników fabrycznych, których starość lub kalectwo pozbawiło możności utrzymywania się z pracy. Inicjatorem przytułku był p. J. Kłyszewski. Do przytułku przyjmowani będą rzemieślnicy cechowi lub fabryczni, starsi nad lat sześćdziesiąt lub kalecy. Prawo przedstawienia kandydata mają ofiarodawcy, którzy, prócz udziału w budowie domu, wniosą jednorazowo 500 rubli lub zobowiążą się płacić po 100 rubli rocznie. Jako objaw samopomocy, przytułek ten stanowi fakt bardzo dodatni, ale tymczasem jest to oczywiście tylko skromny początek. Ofiary wynoszą zaledwie 33 000 rubli, co wobec finansowej możności tutejszych firm przemysłowych mało co przenosi zero. Dotychczas jest miejsce dla piętnastu inwalidów, ale już z wiosną roku przyszłego budować się zacznie dom obszerny z ogrodem dla stu kilkudziesięciu. Podczas uroczystości poświęcenia zapisano znowu kilka tysięcy rubli, ale i z sumy z listy obecnych widać, że dotychczas większość bogatych przedsiębierców nie wyjęła pugilaresów. Gdy to nastąpi, rzecz szybko bardzo pójdzie. Mamy przecież potężny i kwitnący przemysł żelazny, mamy olbrzymie firmy tkackie, przędzalnicze, mamy wielkie cukrownie, papiernie, fabryki szkła, cegielnie i t. d. Gdyby przytułek warszawski nie urósł i pozostał jedynym w kraju, wstyd spadłby wyłącznie na nich. Oczywiście, że na to nie pozwolą, by wystawienie wspólnemi siłami instytucji dziesięć i dwadzieścia razy większej było dla nich ciężarem niemal niedostrzegalnym.

Dziwny gubernator. Nowomianowany gubernator tambowski, p. S. Rżewskij, mowę swą inauguracyjną, wypowiedzianą do miejscowej policji miejskiej, zakończył następującemi słowami: „Jeśli koniecznie chcecie usłyszeć odemnie jakąś wskazówkę kierowniczą, to poproszę was, głębiej zastanowić się nad tem, że nie ludność istnieje dla nas, ale my zostaliśmy tu postawieni, by bronić spokoju i bezpieczeństwa ludności. Wierzcie mi, że jeżeli głęboko przejmiecie się tą myślą, jeżeli na niej oprzecie całą swą działalność, będziecie wówczas zabezpieczeni od szkodliwych omyłek i złych uniesień. Starajcie się też, żeby się was nietyle bano, ile kochano i szanowano. Masami ludu łatwiej rządzić miłością, niż strachem“. Dziwne to zaprawdę słowa w ustach rosyjskiego gubernatora!

Ocaleni. W tych dniach parowiec francuski „Marie“ przywiózł do Dunkierki 17 tu marynarzy niemieckich z okrętu „Sayn.“ Był to parowiec objętości 918 tonn, własność Kruppa z Essen. Płynął z Bilbao do Rotterdamu z ładunkiem minerałów. W d. 25 ym września burza spotkała okręt na morzu, uszkodziła go znacznie i pozbawiła busoli. Parowiec płynął dalej na chybił trafił, w d. 26 ym zaś, o godz. 11-ej w nocy, wśród nocy ciemnej, choć oko wykol, najechał na skałę podwodną, która przedziurawiła pudło okrętu. Puszczono w ruch wszystkie pompy, dzięki czemu można było z nadludzkiemi wysiłkami utrzymać okręt na powierzchni morza przez kilka godzin. W d. 27-ym z. m. parowiec zaczął tonąć, spuszczono tedy łodzie; w jednej zajął miejsce kapitan z rodziną i jednym majtkiem, w drugiej załoga okrętowa. W kilka minut po opuszczeniu okrętu przez ludzi statek zniknął pod wodą. Po kilkunastu godzinach rozpaczliwego błądzenia po morzu łodzie spotkały parowiec francuski „Marie“, który rozbitków od niechybnej śmierci ocalił.

Według urzędowych dat brazylijskich przybyło w pierwszych sześciu miesiącach r.b. do Parany 10.720 emigrantów, z tych 830 Polaków i 15 Włochów na koszt stanu, 9880 zaś na koszt rządu federalnego. Podług nacyj dzieli rząd emigrantów następująco: 7137 Austrjaków (?), 1666 Galicjan, 48 Włochów, 46 Niemców, 41 Hiszpanów, 40 Portugalczyków i 692 Rosjan (Polaków z pod zaboru rosyjskiego). Na własny koszt przybyło od 1. stycznia rb. do 1. lipca 1528 Galicjan (?) i 125 rodzin polskich.

Ubezpieczenia pogrzebu i zdrowia. W Anglji istnieją przedsiębiorstwa, zapewniające tym, którzy opłacają wkładki — pogrzeb na koszt instytucji. Ta spekulacja nie stanowi bynajmniej monopolu małych, nieznacznych towarzystw asekuracyjnych — jedno z największych w Londynie, *„Universal Provider“*, zajmuje się tem przedsiębiorstwem o czem oznajmia publiczności w tego rodzaju anonsach:

„Po co żyć? Po co przebywać na tym padole płaczu, skoro można być bardzo przyzwoicie pochowanym za 1 szyling i 6 pensów?“

Wszystkie prawie biedniejsze rodziny w Anglji zapisują się w podobnych towarzystwach, bo nic nie jest tam poczytywane za większą hańbę — jak wspólny grób biedaków. Raty na pogrzeb wnoszone bywają tygodniowo; zdarza się nieraz spotkać nędzarzy, żebrzących — dla opłacenia raty. Wynikały jednak częste nadużycia: rodzice zaniedbywali zupełnie dzieci w chorobie, aby podnieść sumę ubezpieczoną na ich pogrzeb, wydawali ją następnie na trunki, a dzieci chowano na koszt parafji. Niegodne małżonki spekulowały na asekuracje „pogrzebowe“ swych mężów. Dla zapobieżenia takiemu wyzyskowi, w bieżącym miesiącu powstaje w Londynie towarzystwo anglo-amerykańskie na następujących zasadach: Za opłatą 1 funta szterlingów rocznie, przez całe życie otrzymuje się wszelkie porady lekarskie i środki apteczne. System podobny praktykowany jest w Chinach, gdzie płaci się doktorowi rocznie lub miesięcznie dopóty, dopóki się jest zdrowym; w razie choroby, wypłaty bywają zawieszane — aż do wyzdrowienia. Przy systemie angloamerykańskim płacić się będzie również za zdrowie, a nie za chorobę. Po śmierci, ubezpieczeni otrzymują kosztem towarzystwa pogrzeb, które wszelkie wydatki ponosi samo: rodzina nie dostaje do rąk ani pół pensa. Instytucje takie istnieją już w Ameryce i robią świetne interesa.

Reforma czasu. Pan Etienne, deputowany z Oranu, w Algierze i były wiceprezes izby deputowanych, postanowił po wakacjach, a więc w listopadzie, postawić wniosek, zmierzający do zmiany obecnego systemu liczenia czasu na dziesiętny. Jedynie bowiem czas zachował dotychczas dawne tradycyjne miary, które wszędzie wyparte zostały, przynajmniej we Francji i krajach romańskich, przez system metryczny. Zastosowanie systemu dziesiętnego do rachuby czasu nakazałoby dzielić dzień na dziesięć godzin, godzinę na sto minut, minutę na sto sekund; a więc godzina, przyjęta wówczas za podstawę, byłaby o jedną piątą dłuższa od obecnej, a przyszła minuta stanowiłaby 0·72 obecnej. Uproszczłoby to wielce rachubę czasu, ale z warunkiem, aby inowację zaprowadzono we wszystkich, przynajmniej cywilizowanych krajach od razu; rozumie to projektodawca, który domaga się też zwołania na rok 1900 w czasie paryskiej wystawy międzynarodowej kongresu w tym celu.

Przygoda Faure'a. Prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej p. Faure, gdy uczestniczył w roli obserwatora, w manewrach, jakie się odbywały w okolicy Angoulême, przytrafił się tam bardzo zabawny wypadek. Wieczorem wyszedł sam na spacer. Spotkał pijanego żołnierza i ten go potrącił.

— Czy wiesz kogo uderzyłeś? — zapytał Faure.

— Nie wiem.

— Uderzyłeś prezydenta rzeczypospolitej.

— Drwię sobie z prezydenta rzeczypospolitej. Moim prezydentem jest kapral i tego muszę słuchać

Faure odszedł i za powrotem opowiedział awanturę. Chciano wyszukać żołnierza i przykładnie go ukarać, ale prezydent stanowczo się sprzeciwił. Oświadczył przytem, że żołnierz jest wart nagrody, bo pojmuje subordynację.

Gazownia lwowska, jak wiadomo, wkrótce ma przejść na własność gminy m. Lwowa. Otóż zachodzi pytanie, w jaki sposób przeprowadzoną będzie nowa organizacja gazowni i jak będzie ona administrowaną. Pytanie to jest tem większej wagi, jeśli się zważy, że z objęciem gazowni we własny zarząd miasta nastąpić ma rozszerzenie jej na wielką skalę. Doświadczenie, jakiego niestety tyle mieliśmy dowodów, budzi obawę, że z chwilą objęcia gazowni w zarząd miasta mogą nastąpić dla konsumentów prywatnych nie bardzo przyjemne stosunki. Jak się dowiadujemy, magistrat w słusznem ocenieniu trudności połączonych z objęciem gazowni w zarząd miasta, wziął pod rozwagę projekt, według którego od dnia 1. sierpnia 1898 r., tj. od chwili objęcia przez miasto gazowni, pozostawionoby ją dotychczasowemu przedsiębiorstwu, któreby ją dalej prowadziło i przedsięwzięło jej rozszerzenie na rachunek miasta. W ten sposób stworzonoby okres przejściowy, w którym gmina zyskałaby na czasie i wykształciłaby dla siebie swój własny personal. Personal ów mógłby następnie bez żadnych trudności dla miasta prowadzić gazownię we własnym zarządzie. Zdaje się nam, że załatwienie sprawy objęcia gazowni w zarząd miasta w sposób wyżej projektowany byłoby najodpowiedniejszem, tembardziej, że towarzystwo dessauskie, jedno z największych towarzystw w Europie, znane jest ze swej rzetelności i sumienności, zadanie więc swe w tej sprawie spełniałoby jak najlepiej. W Warszawie, gdzie oświetlenie gazowe bezwarunkowo jest najlepsze, prowadzi gazownię miejskie towarzystwo dessauskie.

Nowy Wagner. Mówimy nie o genjalnym twórcy „muzyki przyszłości“, ale o obiecującym potrójnym czy poczwórnym narzeczonym, bohaterze romansu z pralni, za którym przed kilkunastu dniami zawarły się wrota więzienne na lat trzy. Wagner posiada wierną kopję w osobie Jana J., kaprala artylerji, który podobnie jak on żył przez pewien czas „z miłości.“ Różnica polega tylko na tem, że tamten Romeo był cywilny, a ten umundurowany, co jak wiadomo, daje pewne awanse u kobiet z niższych sfer. Na razie wiadoma jest tylko jedna ofiara erotycznego pająka, mianowicie Karolina W., od której osobnik ten pod pozorem zamiarów matrymonjalnych wyłudził po kolei 20 zł., 4 zł., 5 zł., 14 zł. itd. „na zegarek“ i na „skompletowanie garderoby“, oczywiście przedślubnej. Przez cały ten czas zaś p. kapral łudził naiwną dziewczynę widokami na objęcie „posady przy kolei“ — zupełnie, jak Wagner. Dopiero przed miesiącem przestał bywać u narzeczonej, a ponieważ słabej niewieście nie tak łatwo jest wyszukać w dziesięciotysięcznym garnizonie jednego kaprala artylerji, poprzestała więc na suchem, ale wymownem zawiadomieniu policji o zaszłym wypadku.

Z izby sądowej. Proces Leonarda Dobrowolskiego, który możnaby nazwać „procesem z przeszkodami“, gdyż wlókł się od dwóch tygodni, przerywany dzięki niestawieniu się świadków na czas, skończył się wreszcie wczoraj wieczorem o g. ½9. uwolnieniem podsądnego od zarzuconej mu winy popełnienia zbrodni kradzieży. W ciągu dnia wczorajszego przesłuchano resztę świadków, między innymi malarza krakowskiego p. Saskiego. Po południu zakończono postępowanie dowodowe. Po rzeczowem przemówieniu prokuratora p. Garlickiego, po znakomitej zarówno pod względem jurydycznym, jak krasomówczym obronie dra Greka, oraz po bestronnem i jasnem *resumé* przewodniczącego p. radcy Chylińskiego, sędziowie przysięgli udali się na naradę, która wypadła dla obwinionego korzystnie. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał uwolnił Dobrowolskiego od winy, a zarazem, wedle wyrażenia się obrońcy dra Greka, powrócił go społeczeństwu, w którem były oskarżony, przeszedłszy przez rózgi śledczego więzienia i kilkudniowego procesu, zechce teraz niezawodnie zająć stanowisko produktywne i dodatnie. Oby społeczeństwo okazało się równie wyrozumiałem, jak sąd!

Galicyjski związek piwowarów otrzymał już zatwierdzenie statutów. Według odezwy wydanej przez wydział związku, celem tegoż jest obradowanie nad wspólnymi interesami, ochrona tychże, jak również staranie się o podniesienie i udoskonalenie przemysłu piwowarskiego w Galicji. Wydział uchwalił również założenie biura związku we Lwowie, w którem stale urzędujący sekretarz udzielać będzie rad, informacyj i wyjaśnień zgłaszającym się pp. członkom związku.

Wobec różnorodnych ustaw i przepisów tak skarbowych, jak przemysłowych, w których nawet dotyczący urzędnicy często się gubią, brak takiego biura od szeregu lat dotkliwie odczuwać się dawał, a coroczne zgromadzenia zbliżą piwowarów do siebie i spowodują niejedno porozumienie i wyjaśnienie.

Przyjemności sąsiedzkie. Pożycia lokatorów domu pod l. 8, przy ul. Janowskiej nie można nazwać idealnem, jak o tem świadczy złożona wczoraj na inspekcji policyjnej skarga pisemna p. Stanisława Fr., koncypjenta magistratu, skierowana przeciwko małżeństwu Meisels i niejakiemu p. Józefowi Pf. djetarjuszowi kolejowemu, byłemu puru zaikowi 24 pułku. Od kilku tygodni Meiselsowie w brutalny sposób napadają na dom pana Fr., w którym znajduje się chora osoba i dwie młode panienki, grożąc zabiciem, bombardując drzwi i rzucając obelgami. Policja zaopiekowała się sympatycznymi lokatorami.

Towarz. polskie w Ameryce. W Kurytybie w Brazylji zawiązał się towarzyski klub pod nazwą „Klub polski“. Polacy, zamieszkali w Kurytybie, zamierzają zorganizować parafję polską. W Porto Alegre zawiązuje się Towarzystwo polskie „Białego Orła“. W Nowym Yorku założonem zostało nowe towarzystwo pod nazwą „Polish Benevolent Society of New York“. Prezesem jest znany powszechnie patrjota dr. Żołnowski. Towarzystwo ma mieć wkrótce własny lokal, bibljotekę, lecznicę, w której ordynować będzie kilku amerykańskich lekarzy z dr. Żołnowskim na czele. W niedalekiej zaś przyszłości założonym będzie własny, polski szpital.

Nowy kościół polski w Kanadzie. W Barrys Bay, Ontario, Kanada, odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy polski kościół. Aktu poświęcenia dokonał biskup N. Z. Lorratu, z Pembroke, Ont. przy asystencji dwóch księży irlandzkich z sąsiednich parafij i ks. Br. Jankowskiego z Wilna, Ont., miasteczka odległego o 10 mil od Barrys Bay. Nowy kościół nosić będzie nazwę Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Wykończony zostanie w grudniu br.

Napływ inteligencji polskiej do Parany. W ostatnich miesiącach rb przybyło do Parany wiele osób z inteligencji. I tak zeszłego miesiąca przybyli księża Niebieszczański i Kraus, jako przewodnicy partji emigrantów, tud też pp.: Kłosowski, fachowy agronom Jan Karmann, fachowy budowniczy i gorzelnik, Paweł Gończakowski, leśnik, Józef Mika, agronom. L. Hiolski, nauczyciel ludowy, wszyscy z Galicji. Równocześnie z tymiż przybyła i osiadła w Kurytybie pierwsza fachowo wykształcona i patentowana nauczycielka polska z Krakowa p. Julja Stępińska. Kurytybska *Polonja* odzywa się w ten sposób do świeżo przybyłych: „Witamy nowych przybyszów całem sercem, życząc im szczęścia na nowej ziemi, które ich też pewnie i nie minie, gdyż ludzie fachowi, którzy już pracę znają, znajdą tu pomieszczenie i pracy podostatkiem.“ Przybyli księża otrzymali natychmiast parafje w kolonjach obok Kurytyby. I tak ks. Niebieszczański w Abranczez, a ks. Kraus w Orleanie. Obie te kolonje, położone obok Kurytyby, należą do najstarszych i najbogatszych kolonij polskich.

Dnia 18. sierpnia przybyli do Kurytyby delegaci wydziału krajowego z Galicji: profesor uniwersytetu we Lwowie dr. Siemiradzki i ks. Wolański. W Kurytybie zabawili tydzień, poczem udali się w podróż po kolonjach. Mają zwiedzić całą Paranę wszerz i wzdłuż, a mianowicie podążą przez S. Mathens, Rio Claro konno do Porto Uniao i Jangady, następnie zwiedzą kolonje w okolicach Ponta Grossa, a w końcu w kierunku Rio Negro. Delegaci nasi mają upoważnienie ministerjalne korzystania z wszelkich środków komunikacyjnych, jak kolei żelaznych, parowców, podwód itp. w całej Brazylji na koszt rządowy. (*Gazeta handlowo geograficzna*).

*** Zgubiony pęk kluczy** na stalowym łańcuszku jest do odbrania w magazynie J. Drexlera we Lwowie plac Kapitulny l. 2.

*** Sprawozdanie lwowskiej komisji** wykonawczej Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc lipiec, sierpień i wrzesień.

Dochody: Galicyjska kasa oszczędności 400 zł, urzędnicy techniczni wydziału kraj. za lipiec 7·20, przez redakcję *Gazety Narodowej* 20, przez delegata Konrada Wysockiego w Przemyślu: prezes Zygmunt Dembowski 5, uczestnicy powstania z r. 1863/4 w Przemyślu zamiast wieńca dla towarzysza broni śp. Aleksandra hr. Krukowieckiego 12·50. Ogółem wpłynęło 444 zł. 70 ct.

W miesiącu lipcu rozdano 10 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne na koszta leczenia 345, koszta pogrzebu jednego weterana 25.

W miesiącu sierpniu rozdano 18 weteranom zapomogi stałe, nadzwyczajne, na koszta kuracji 325, koszta pogrzebu jednego weterana 25.

W miesiącu wrześniu rozdano 17 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 295 zł.

Nadwyżkę wydatków pokryto z II. raty subwencji krajowej. *Dr. Bernard Goldman*, skarbnik.

*** Ostatni turniej cyklistów.** W niedzielę d. 11. bm. po raz ostatni w tym roku i po raz ostatni na obecnym torze, odbędą się wyścigi cyklistów polskich bez żadnej domieszki międzynarodowej. Dla naszej publiczności, która już dostatecznie ze sportem wyścigowym zdaje się być obeznaną, która gorącą sympatją przyjmuje Warszawiaków i Krakowian, którą oburza, gdy „międzynarodowcy“ sprzątają nam z przed nosa większą część nagród i medali, kilka słów powyższych stanowić powinno pewną atrakcję. Jeżeli jakiekolwiek zapasy mają być dla widzów zajmującemi, pierwszym warunkiem jest równość sił współzawodniczących, a jeżeli się uwzględni, że sport wyścigowy na zachodzie stoi o wiele wyżej, niż u nas, to wniosek jasny, że przy współudziale sił zagranicznych u nas zawsze zwycięzcę można przewidzieć. Ostatnie wyścigi międzynarodowe były silnym dowodem prawdziwości tego wniosku. W niedzielę więc ujrzymy u startu samych cyklistów polskich. Co więcej: wiadomo, że tory wyścigowe dość dobre posiada tylko Warszawa i Lwów, a Kraków ma szosy niegorsze od toru; nic więc dziwnego, że w torowych wyścigach jeźdzcy z prowincji mniej mają szans od wyścigowców „stołecznych.“ Dbająca o dobro wszystkich komisja sportowa lwowskiego klubu cyklistów ustanowiła więc w uznaniu powyższego twierdzenia jeden bieg wyłącznie dla cyklistów z miast prowincjonalnych. Biegów będzie 6: początek o godz. 3. popołudniu

*** Zgromadzenie** delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie w dniach 24. i 25. bm.

---

(21)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

A więc przecież Niemka zajęła miejsce Nory, przy stole, miejsce gospodyni domu, „miejsce mamy!“

Jakiś szał owładnął Norą. Chciała krzyczeć, wołać na pomoc, zbiedz prędko, a raczej stoczyć się po schodach na dół, chciała zrobić coś takiego, aby oboje mieli wyrzuty sumienia, widząc ją cierpiącą, umierającą może.

— Oh tak, umierającą, dla czego by nie umrzeć?.. Mama, którą całowała umarła, wydawała się tak cichą, tak spokojną, tak szczęśliwą prawie.. Dlaczegoby nie umrzeć?

Nora czytała w książkach, że ludzie umierają, aby się pozbyć cierpień, których znieść nie można, aby zapomnieć i aby pogrążyć w rozpaczy tych, których się zostawia na świecie.

Wspiera się znowu i patrzy na tę dziką scenę, która ją napełnia takiem przerażeniem, a jednak tak ją ku sobie przyciąga.

Nie, nie, nie omyliła się wcale. Objął ją w pół i... uściskał!

Nora ucieka. Biegnie szybko na dół po białych marmurowych schodach. Bose nóżki przebierają cicho i pospiesznie przez dziedziniec... Chce umrzeć, odnaleźć mamę. Śmierć jest bolesną, bez wątpienia, ale matka woła Norę do siebie i zapewne przyjdzie po nią...

Jakiż ten brzeg jest długi! Możnaby powiedzieć nie ma końca! Jakie to morze wydaje się zimnem, oblane tymi bladymi promieniami księżyca!

Oto piasek, na którym tyle razy Nora bawiła się z Jowiszem.

— Mój Jowisz!...

I oto nagle Nora, w miarę tego, jak zaczęła przychodzić do siebie, odczuła cierpienie z powodu śmierci psa, teraz dopiero zrozumiała, iż pozostała na świecie sama jedna. Jakże się to stało, że tam w klasztorze mogła pomyśleć pewnego dnia, pewnej godziny, pewnej minuty, iż panna Marta jest dobrą, jakim sposobem żal jej było Katarzyny?

— Nie, nie, nikt mnie już nie kocha, gdy zginął mój Jowisz!

Nora myślała, że jeżeli ten cios przeżyje; to każdy dzień będzie dla niej torturą taką jakiej doznała przed chwila, przed drzwiami pokoju Obraz ojca, ściskającego pannę Martę, powstał na nowo w jej umyśle wyraźnie i jasno; znowu ją coś ścisnęło za serce i zabolało straszliwie. Zazdrość zaczęła szarpać jej duszę i doprowadzała ją do wściekłości.. Tak, umrzeć! Trzeba umrzeć!

Na morzu znajdował się na kotwicy wielki statek, w bliskości brzegu i kołysał się na falach. Z statku na brzeg piaskarze zrobili mostek z długich belek, po którym wnosili na okręt piasek. Nora wiedziała, że nad brzegiem w Cavalaire morze nie było głębokie, ale o kilka metrów od brzegu zaczynała się głębia, gdyż te statki wydobywają stąd co dnia wielką ilość piasku.

W miejscu, w którem się znajdował statek, będzie zapewne dosyć wody, aby w niej mogło się utopić małe dziecko... Nora wchodzi na wąskie przejście. Długie belki zaczynają się uginać i trzeszczeć trochę... Czy jej nikt nie zobaczy z pokładu? Nie, cisza panuje zupełna. Człowiek, który powinien był czuwać na statku, zasnął. Niema nikogo, tylko strażnik cłowy przechadza się po brzegu. Biedne dziecko idzie po nad wodą.. Przyszedłszy na koniec mostku, doznała jakiejś obawy.. ale nagle powraca jej pamięć o tem wszystkiem, co ją tutaj przygnało... A Jowisza już niema! Dziecko dwunastoletnie powtarza sobie nieustannie ten okropny frazes:

— Tylo muszę cierpieć w tem życiu!

Nie pojmuje tego, iż można cierpieć ciągle, i ma słuszność. Cierpienia kobiety w sercu dziecka są daleko dotkliwsze, gdyż serce dziecka jest mniejszem, czulszem, a cierpienie jest zawsze jednakowem. A potem, gdy Nora sobie raz coś postanowiła, to musiała to wykonać; ostatni skrupuł, ostatnia wątpliwość, spóźniony żal nie powstrzymały jej od tego. Pierwszy popęd prowadził ją aż do wykonania jej postanowienia. Zamknęła oczy i spuściła się w morze bokiem, jak przedmiot ostry, który rzucono i który pada.

Czy Nora nie umiała pływać? Umiała, ale pod wpływem przerażenia, która od rana nie miała nic w ustach, przy dotknięciu się wody, przy zetknięciu się ze śmiercią — straciła przytomność.

Wielka, spokojna fala uniosła ją na swym grzbiecie i złożyła na brzegu. Morze, które ją znało, nie chciało jej wyrządzić żadnej krzywdy...

Trzeba więc żyć, mała Noro! Śmierć jeszcze ciebie nie pożąda. Dzieci nie umieją odbierać sobie życia; to rzecz nawet dla dorosłych bardzo trudna ..

W wełnianej, czarnej, klasztornej sukience, która przylegała do jej ciała, Nora z rozciągniętemi rękami, rozpuszczonemi włosami, z których powoli ściekała woda, spała, a księżyc świecił jej prosto w twarz...

Po upływie pewnego czasu, a nie trwało to długo, dziecko obudziło się.

— Oh, jakże zimno! Czyż to jeszcze nie śmierć? Tak, tak, oto słyszę szmer fali i widzę morze.. oh, jakże mi zimno! Ale może mam jeszcze tylko kilka chwil do życia, pójdę, aby umrzeć, i położę się, jeżeli będę mogła, do łóżka mamy, do tego łóżka, na którem umarła, na którem ściskałam ją umarłą... Och, mamo, mamo!..

Powstała i zataczając się i drżąc cała z zimna, poszła w stronę parku. Pora roku była przyjemną, była wiosna, a jednak Norze było zimno... Szła z trudnością. Wiedziała dobrze, że idzie umierać. Zwraca się w stronę domu. Tam nic się nie zmieniło od tej chwili fatalnej. Nora tak samo weszła po schodach, jak przed chwilą. Zauważyła, że z pokoju jej ojca nie widać już światła. Wewnątrz zapuszczono portjerę, ale myśl dziecka ją przenika...

Dzieckiem owłada senność i jakieś znużenie, sądzi, że to śmierć. Idzie na prawo do pokoju zmarłej i otwiera je. Księżyc oświeca cały pokój, jest w nim jasno jak we dnie. Z wielkim trudem Nora się rozebrała ze zmoczonych sukienek i położyła się do łóżka matki. Wiedziała, że położono na niem najlepszą pościel zmarłej. Wyciągnęło się biedactwo w całej swej długości i sądziło, że lada chwila zaśnie snem na wieki, bez końca; Nora położyła się przecież tutaj tylko dla tego, aby umrzeć.

XXIX.

— Przyszedł, proszę pana, posłaniec, który powiada, iż panna Nora wymknęła się wczoraj z klasztoru.

W całym domu powstało nagle zamięszanie. Służba była zafrasowana i nawet panna Marta, gdyż na dnie tajemniczych serc interes, niekiedy nienawiść zmięszane są często z miłością i litością.

Nie istnieje na świecie bezwzględnie czysty związek, nawet złe nie może się obyć bez przymieszki dobrego.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla oficjalisty, pokąsanego przez wściekłego wilka, nadesłał p. Bukojemski z Poznania 1 zł.

Ks. Abraham Alchas.

Rozmowa z księdzem chaldejskim.

Od kilku dni bawią we Lwowie dwaj reprezentanci kościoła chaldejsko-asyryjskiego, a zarazem potomkowie jednego z najstarszych na świecie plemion: ks. Abraham Alchas i p. Divergis Uszanajo z miejscowości Urmiah w Persji, zbierając składki na zburzony przez Kurdów kościół katolicki. Egzotyczni goście ze wschodu, gdzie *ecclesia militans* pod ciosami prześladowania mahometańskiego wytwarza ludzi tak bardzo, tak nieskończenie innych, aniżeli nasza schyłkowa Europa, posiadają zbyt dużo uroku tak z artystycznego, jak z naukowego punktu widzenia, ażeby wizytę ich godziło się zbyć zwykłą kronikarską notatką. Wczoraj rano mieliśmy sposobność przeszło godzinę spędzić w mieszkaniu chaldejskiego księdza i rezultat gawędy przynosimy naszym czytelnikom w możliwie zwięzłej formie. Najprzód jednak kilka słów informacji o samym kraju i o plemieniu, do którego należą nasi niecodzienni goście.

Chaldejczycy, po tamtejszemu „Kaldi“, są plemieniem semickiem, jak zobaczymy poniżej, pod względem językowym najbardziej zbliżonem do starych mieszkańców Palestyny. Znamy ich z historji zamierzchłych wieków starożytnych, a bodaj z biblji. Chaldea, to kraj legendowego potopu, kraj Babilonu, Semiramidy i jednej z pierwszych kultur na świecie. Na 2500 lat przed Chrystusem tworzyli kwitnące królestwo, po którem w chaosie dziejów przebrzmiał już ślad ostatniego akordu. Z niewoli babilońskiej przeszczepili niegdyś żydzi djalekt chaldejski do Palestyny, podnieśli go do znaczenia literackiego języka, a z czasem przyswoili go sobie tak, iż porzucili dla niego język hebrajski. Od czasu Machabeuszów już tylko uczeni znali hebrajszczyznę — cały naród żydowski mówił po chaldejsku. W tym języku napisali nawet niektóre swoje księgi prorocy Ezdrasz, Daniel i Jeremjasz, a księgi „Miszna“ i „Gemara“ w talmudzie napisane zostały również po chaldejsku..

Językiem Daniela, Ezdrasza i Jeremjego mówią obaj nasi goście, bawiący chwilowo w murach Lwowa. Mieszkają w starożytnym gmachu kapituły ormjańskiej na pierwszem piętrze, gdzie zajmują skromnie umeblowany pokój. Prosty stół, kilka krzeseł, łóżka i stosy książek — to cała ozdoba apartamentu sług Chrystusa. Prostota ta nastraja na samym wstępie w niezwykły sposób. Do pokoju ks. Abrahama Alchasa wszedłem w towarzystwie jednego z księży ormjańskich, ks. Dawidowicza, powitany łacińskiem *„In saecula saeculorum“* na powitanie: *„Laudetur Jesus Christus!“* W izbie byli obaj Chaldejczycy.

Ks. Alchas jest mężczyzną blisko czterdziestoletnim o wybitnie semickim typie twarzy. Średniego wzrostu, śniady, rysy wyraźne, oko duże matowo-łagodne, broda krucza, nos orli. W postawie, ruchach i miękkim, prawie kobiecym głosie tkwi ewangieliczna słodycz i pokora. Na sobie ma ks. Alchas długi czarny strój księży, w ręku trzymał tabakierkę z portretem zabitego szacha perskiego i rosyjskim napisem: *„Szach persidskij“*. To znak charakterystyczny bliskiego wpływu Rosji.

P. Divergis (Grzegorz) Uszanajo, towarzysz księdza, właściciel winnicy pod Urmiah, jest trochę od niego starszy. Chwilowo zmienił strój narodowy i ma na sobie czarną kapotę, dzięki czemu wygląda jak przedmieszczanin galicyjski. Twarz również semicka — prawie żydowska. P. Uszanajo mówi wcale dobrze po polsku i po rosyjsku, gdyż przed siedmiu laty bawił z innym pątnikiem chaldejskim w Królestwie. Ks. Alchas prócz chaldejskiego języka zna tylko francuski i łaciński. Pomiędzy sobą mówią obaj Chaldejczycy oczywiście językiem ojczystym, który w potocznej mowie robi wrażenie żargonu żydowskiego.

Rozmowa nasza z obu Chaldejczykami była oryginalną już ze względów lingwistycznych. Możnaby ją porównać do wieży Babel, o tyle trafniej, że mieliśmy przed sobą mieszkańców kraju, dotkniętego niegdyś karą pomięszania języków. Ks. Alchas mówi po francusku i po łacinie, ks. Dawidowicz również, p. Uszanajo dopomagał swoją polszczyzną, skierowując równocześnie chaldejskie pytania do swojego ziomka, ja wytrząsałem z pamięci rozpaczliwie resztki łaciny gimnazjalnej i tak kleił się ten jedyny w swoim rodzaju słowiańsko-chaldejsko-romański *interwiew*.

Przy zajmowaniu miejsc pokazało się, że na cztery osoby są dwa krzesła. Oczywiście, podsunęliśmy nasze krzesła ks. Alchasowi. Nie przyjął. Wyciągnął z kąta swoją podróżną waliżkę i mimo protestów naszych usiadł na zaimprowizowanym w ten sposób fotelu. Pierwsze pytania zwróciłem w kierunku współczesnych stosunków narodu chaldejskiego, o których trudno mieć u nas dokładne informacje.

— Jesteśmy w Urmiah. Jest to dziesięciotysięczne miasteczko w Persji — mówił ks. Alchas — zamieszkałe przez Chaldejczyków, Persów i Ormjan. W Urmiah ma swoją stolicę arcybiskup nasz Tomasz Owdu, ja jestem proboszczem w małej parafji pod miastem i mam 500 parafjan.

— Czy wszyscy Chaldejczycy mieszkają w Persji i jaka może być ich cyfra w przybliżeniu?

— Nie. My jesteśmy poddanymi szacha perskiego, ale rodacy nasi, rozrzuceni grupami, mieszkają także w Turcji, Indjach i Malabarze. Wszyscy jesteśmy jednej narodowości, jednego języka: syrochaldejskiego i jednej religji: katolickiej.

— Obrządku ormjańskiego?

— Nie. Jesteśmy obrządku syrochaldejskiego i z Ormjanami ani pod względem religijnym, ani pod względem językowym nie mamy nic wspólnego. Nasz język jest podobny raczej do arabskiego, niż do ormjańskiego. Ilu nas jest — nie wiem. Dawniej było nas daleko więcej, teraz dużo brakuje do miljona. Zresztą statystyki nie ma. Katolików może jest 80.000.

— A czem się właściwie odznacza obrządek chaldejski?

— Od łacińskiego różni się tylko tem, że nasz język narodowy jest zarazem liturgicznym. Do niedawna także księża nasi mieli prawo żenienia się, ale od siedmnastu lat wprowadzono celibat. *Primo fuimus uxorati, tamen prohibitum est a Roma..*

Bliskość Armenji tureckiej, będącej terenem strasznych scen prześladowania chrześcjan, nasunęła mi pytanie, czy podobna zawierucha walk religijnych dotknęła już lub grozi Chaldejczykom?

— U nas na razie stosunki są o wiele pomyślniejsze, chociaż symptomaty burzy już się pojawiają. Nic dziwnego — mieszkamy tylko cztery godziny drogi od granicy tureckiej. Rząd perski toleruje nas, ale wśród kleru perskiego wre przeciw innowiercom. *Muszteid* (arcybiskup) i *mułłah*owie (kapłani) odgrażają się nam takiem samem prześladowaniem, jakiego ofiarą są obecnie babiści. Dotąd jednak Persowie tylko grożą, a naprawdę prześladowcami są dzicy Kurdowie. Niedawno w Persji napadli w drodze trzech księży, dziewięciu cywilnych i arcybiskupa nestrojańskiego i — *decapitaverunt* (ucięli im głowy). *In via semper debemus timere Curdos...*

Co się tyczy stosunków wewnętrznych kościoła chaldejskiego, to najcharakterystyczniejszem jest to, że księża są bardzo ubodzy. Nie mają żadnych stałych dochodów ani od rządu, ani od parafian. Jedyne ich utrzymanie stanowi t. zw. stypendjum misalne, z którego mają 1 fr. za odprawienie mszy św. Stanowią zatem ideał katolickiego kleru, który propagując ideę ubóstwa zaczyna od siebie przedewszystkiem. Wiąże się z tem także fakt, iż w Chaldei nie ma klasztorów.

(D. c. n.)

A. Chołoniewski.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka Dziś w środę „Miłostki“, komedja w 3 aktach Artura Schnitzler'a; jutro we czwartek „Pumpmajor“, operetka w 3 aktach Karola Neuman'a; w piątek po raz pierwszy „Gąsienica“, komedja w 3 aktach Alfreda Konara; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Na Helikonie“, prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego i „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach Szekspir'a; wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Chichotka“ (*„Lachtaube“*), operetka w 3 aktach Landesberg'a i Stein'a, muzyka Eugenjusza Taund'a.

Z teatru. Wkrótce rozpoczną się próby z opery Smetany „Sprzedana narzeczona“, a potem z opery Humperding'a „Hänsel und Gretel“.

Angielska operetka Herbert'a „Czarownik z nad Nilu“, grywana obecnie we Wiedniu, wejdzie także na repertoar naszej sceny w bieżącym sezonie.

„Wędrowca“, pisma tygodniowego ilustrowanego, wyszedł nr. 40, za pierwszy za kwartał bieżący. Kartę tytułową zdobi piękne studjum Piotra Stachiewicza „Głowa;“ kilka w własnej elektrotypji wykonanych kliszy uzupełniają artystyczną stronę wydania. Z nowości wymienimy świeżo zaczętą powieść Klemensa Junoszy: „Suma na Kocimbrodzie.“ Dział wynalazków, kroniki ze świata i lokalnej, reprezentowany jest jak zwykle bogato.

Jako premja dołączony jest do tego numeru zeszyt 9. Ilustrowanego Pisma świętego.

Na półkach księgarskich w Chicago ukazała się książka p. t. „An Outcast of the Islands“ (Wygnaniec z wysp), wydana nakładem firmy D. Appleton i Sp. Jest to egzotyczna powieść, osnuta na tle stosunków miejscowych wyspy Celebes. Krytycy angielscy zowią ją arcydziełem tak pod względem formy, jak i języka, autora zaś — Rudyardem Kiplingem Malajskiego archipelagu. Autorem jej jest Józef Konrad (Conrad) — Warszawianin. Opuściwszy w 13 roku życia Warszawę, rozpoczął karjerą w jednym z domów handlowych Marsylji, przerzucił się następnie do marynarki i dosłużył się po długich latach wędrówki po morzach i oceanach stopnia kapitana w marynarce handlowej angielskiej. Obecnie, ożeniony z Angielką, osiadł na stałe we Francji. Dopiero w przeszłym roku dał się poznać światu powieścią pt. „Allmayer's Fally“ (Szaleństwo Allmayera), uznaną za dzieło wyjątkowe. Obecnie wydana powieść stoi w związku z poprzednią, przewyższa ją jednak o wiele siłą opracowania i charakterystyką osób. Ze względu na osobę autora, jak i na niezwykle zajmującą treść tych książek, warto byłoby przyswoić je literaturze naszej.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23. września do 30. września 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6 80 do 7 20, nowa —·— do —·—, żyto stare 5 75 do 6·—, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5 45 do 6 35 nowy —·— do —·—, pastewny 5·— do 5 35, owies stary 5 35 do 5 75, nowy —·— do —·—, hreczka 6 20 do 6·50 kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 5 30 do 5 80 proso —·— do —·— groch do got. 6·20 do 7·80, pastewny 5·— do 5·40, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik —·— do —·—, wyka —·— do —·—, koniczyna czerwona 43 — do 50·—, koniczyna biała od 45.— do 65 —, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9 50 do 10 —, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary 62 50 do 89 25, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15 50 do 16 50, salonowa 18·— do 19 —, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 16·— do 16 25.

Car we Francji.

(Telegr „Dzien. Polsk.“)

Cherbourg 6. października. Para carska przybyła tutaj wczoraj o godzinie w pół do trzeciej po południu, powitana przez tłumy ludności entuzjastycznie. Cara powitali Faure, Loubet, Brisson i Méline.

Zauważono, iż car rozmawiał kilkakrotnie dłużej z prezydentami obu izb.

W śniadaniu nie brała udziału carowa, zmęczona podróżą morską. W śniadaniu brali udział minister dworu carskiego Woroncow-Daszkow, ambasador rosyjski w Paryżu br. Mohrenheim, ambasador francuski w Petersburgu hr. Montebello, kierownik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Szyszkin, Loubet, prezydent senatu, siedział obok cara, Brisson, prezydent izby, obok Faurea.

Faure wygłosił toast, w którym w imieniu narodu francuskiego parze carskiej składa życzenia, aby jej panowanie było pełnem sławy szczęśliwem dla Rosji. Dalej rzekł Faure, iż przyjęcie carskiej pary w Paryżu będzie dowodem, jak szczerą jest przyjaźń Francji dla Rosji. Wspomniał też o uroczystościach kronsztadzkich i tulońskich.

Car wygłosił toast na cześć marynarki francuskiej.

Po śniadaniu car i Faure odprowadzili carową z pokładu „Gwiazdy polarnej“ na dworzec kolei żelaznej.

Berlin 6. października. *Lokalanzeiger* donosi z Londynu: Na krótko przed przyjściem pociągu carskiego do Charstrang znaleziono na szynach ogromny kloc drzewa.

Bruksela 6. października. *Independance belge* donosi, iż znaleziony na szynach pod Charstrang kloc drzewa był tak wielki, że tylko z trudnością mogło go z szyn usunąć kilkunastu ludzi. Sprawców tego czynu poszukuje policja energicznie.

Cherbourg 6. października. Policja aresztowała wczoraj rzekomo austrjackiego poddanego, u którego w kufrze znaleziono dłuto, rewolwer i cyankali. Po spisaniu protokołu puszczono go na wolność.

Cherbourg 6. października. Strażnik cłowy znalazł pod filarem mostu kolejowego obok portu wojennego przedmiot podobny do bomby. Władza po zbadaniu oświadczyła, iż są to najniewinniejsze naboje, napełnione tylko niewielką ilością prochu.

Paryż 6. października. Według doniesień z Kopenhagi przybędzie do Paryża również król grecki, aby konferować z carem w kwestji wschodniej.

Londyn 6. października. Okazuje się, iż na cara nie chciano wykonać żadnego zamachu, tylko burza zerwała na kilka godzin przed przybyciem pociągu carskiego słup telegraficzny, który upadł na szyny, ale oczywiście w czas go usunięto.

Brindisi 6. października. Książę Neapolu wyjechał do Cetynji.

Wiedeń 6. października. Strejk robotników towarzystwa kolei państwowych trwa dalej. Wieczorem na zgromadzeniu zapowiedział przywódzca Rehmann olbrzymią demonstrację, aby pokazać towarzystwu, iż robotnicy dopóty nie powrócą do pracy, dopóki nie otrzymają tego, czego żądają. W głosowaniu postanowiono strejkować dalej.

Wiedeń 6. października. Policja tutejsza aresztowała Menachema de Majo, szefa firmy „Fratelli de Majo“, a to z powodu, iż pomimo że firma znajduje się w krydzie, pozaciągał nowe długi towarowe na weksle. Trzej bracia aresztowanego uciekli.

Brüx 6. października. Sytuacja znacznie się polepszyła. Prawie wszystkie szyby w ruchu. W 17 szybach pracują wszyscy.

Rada państwa.

Klub lewicy niemieckiej wydał następujący komunikat: „Ze szczegółowego omówienia bieżących kwestyj okazało się, że w łonie klubu nie ma wcale takiej różnicy zapatrywań co do tego, jakiej polityki ma trzymać się lewica, iżby jedność klubu miała być przez to zachwiana. Co do stanowiska, jakie zająć należy w debacie budżetowej, powzięto uchwałę, iż nie należy wcale uważać, jakoby głosowanie za odesłaniem budżetu do komisji było posądzeniem o politycznem stanowisku stronnictwa. Jest to tylko przeprowadzenie postanowień regulaminu izby“.

Ponieważ *Neue freie Presse* przekręciła sens oświadczenia hrabiego Badeniego, złożonego z powodu nagłych wniosków pp. Pergelta i Herolda, a mianowicie przedstawiła, jakoby hrabia Badeni rzekł, iż oba te nagłe wnioski są dla rządu obojętne, przeto stara *Presse* w dzisiejszym artykule występuje stanowczo przeciw takiemu przekręcaniu faktów. Hrabia Kazimierz Badeni rzekł tylko, że obojętną jest dla dla rządu forma, w jakiej te wnioski zostaną uchwalone, t. j. czy uznane zostaną za nagłe, czy też nie. Przez to właśnie okazał hr. Badeni dowodnie, jakie znaczenie rząd przypisuje rzeczowej treści tych wniosków, t. j. kwestji czeskiej.

W sferach parlamentarnych opowiadają, że ustawa o podwyższeniu płac urzędniczych przyjdzie w radzie państwa pod obrady jeszcze przed budżetem.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 6. października. (*Z Koła polskiego.*) Uchwalono głosować za nagłym wnioskiem p. Pacaka, tyczącym się obrony nietykalności poselskiej.

P. Trachtenberg przedłożył petycję nauczycieli szkół średnich w kwestji polepszenia ich losu.

P. E. Abrahamowicz żąda, ponieważ odnośna komisja nie daje o sobie znaku życia, aby wysłać do ministra skarbu deputację, któraby go prosiła o to, żeby bank austro-węgierski zajął się wydatniej kredytem dla rolników.

Na posiedzeniu poufnem naradzano się nad stanowiskiem, jakie ma zająć Koło wobec nagłego wniosku p. Lewakowskiego.

Jak słychać, ma rząd jeszcze przed dyskusją nad tym wnioskiem odpowiedzieć na interpelację posłów krakowskich w tej samej sprawie.

Wiedeń 6. października. (*Z Koła polskiego*). Z okazji wystąpienia z komisji parlamentarnej p. Chrzanowskiego, wydaje Koło na jego cześć bankiet.

Wiedeń 6. października. W klubie lewicy odbyła się narada nad położeniem politycznem, przyczem wystąpiło na jaw całe rozluźnienie, jakie panuje w klubie. Aby uniknąć przedwczesnego rozpadnięcia się, nie głosowano wcale.

Wiedeń 6. października. (*Z izby posłów*). Hr. Badeni odpowiedział dziś na interpelację posłów krakowskich w sprawie p. Wójcika.

Nagły wniosek p. Lewakowskiego spowodował zapisanie się do głosu i p. Purckhardta. Dotychczas zapisani są pp. Lewakowski, Romańczuk, Purckhardt i Pernerstorfer. Dyskusja rozpocznie się dopiero pod koniec posiedzenia.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Berno morawskie 6 października. Zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa niemiecko-liberalnego uchwaliło jednogłośnie odezwę do niemieckich wyborców sejmowych, w której zaleca im, aby ze względu na zwartą falangę czeską, wobec jakiej znajdują się Niemcy morawscy, liberalni zawarli kompromis z niemieckiem stronnictwem ludowem na Morawach.

Budapeszt 6. października. W najbliższym czasie ma być znowu mianowanych trzech członków izby magnatów, między nimi Maurycy Jokai.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6. października.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7 84 do 7·85, na jesień od 6·19 do 6·27 owies na wiosnę od 6 09 do 6 11, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·36 do 4·41, żyto na wiosnę od —·— do —·—, na jesień 6 67 do 6 71 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12 17½ do 12 27½, loco Ołomuniec od 11 30 do 11·40 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od —·— do —·—. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·— do 34·50 II. od —·— do —·—. Kostki I. od —·— do —·—. Kostki II. od 35·— do 35 50.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjski stand. white loco Wiedeń od 19 05 do 19 10, przejrzysta od 19·50 do 20·—, „Kaiseröl“ od 20.— do 20 25, amerykańska od —·— do —·—.

Targ na bydło. Spęd 5517 sztuk, z tego z Galicji 219, płacono po 36·— do 38·— prima od 29·— do 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369 50, Węg. Kredyty 402 75, Anglobanki 155 —, Wiedeński „Bankverein“ 263·—, Unjony 295·50, Laenderbanki 250·50, Sztacbany 365 50, Lombardy 101 25, Elbethale 279 50, Kolej północno-zachodnia 273·75, Tytuniowe 161·50, Rima 243 50, Alpiny 85·30, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99 30, Losy tureckie 49 20, Marki niemieckie 58 77.

Berlin 6 października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. Kredyty 251 60. Sztacbany 155 50, Lombardy 43 75, Disconto 210 40. Usposobienie wzmocnione.

Frankfurt 6. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. Kredyty 312 87, Sztacbany 309 25, Lombardy 88 87, Laura —·—, Harpener —.—, Disconto 210 40. Usposobienie ciche.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 6 października gods. 2. min. 10

Akcje kred.	368·12	Gal. obl. prop.	97 20
Alpiny	84 50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	401 50	Akcje tytor.	161·—
Anglobanki	155·—	4% Poż. kraj. z r. 1892	97 15
Unjony	294 60		
Ludwiki	—·—	Elbethale	279 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	250·—
Lombardy	101 —	Renta zł. węg.	122 10
Losy tureckie	48·90	Bankvereiny	262·50
Staatsbany	364·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	286·—	Ruble	128 —

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 6. października 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. do 287 — w srebr. 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 398·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100 50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96 70 do 97·40 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 80 do 98·50. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98 30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·40 do 98 10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102 50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97 70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97 70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26 — do 28·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·62 do 5·72. Napoleond'or od 9 52 do 9 62. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.30 do 1·28 30 100 marek niem. 58·60 do 59·00

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 października 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. R. Horodyski z Kolędzian. J. br. Romaszkan z Horodenki. M. Bogdanowicz z Kossowa. M. Komarnicki z Jarosławia. F. Sozański z Torhanowic. S. Sozański z Sozani A. Wiszniewski, A. Witkowski z Plichowa. J. Wielowiejski z Olejowej. A. Zawadzki z Białobożnicy. K. Schuel z Ustjanowy. Dr. S Askenazy z Wiednia. W. br. Weber-Ebenhof z Gródka. J. Vorges z Paryża

HOTEL EUROPEJSKI Hr. Wodzicki z Krakowa. J. Chotzen z Wiednia. W. Pochmarski z Przemyśla. K. Udrycki z Mostów. H. Goldberg z Grzymałowa. M. Chorośnicka z Chorośnicy. Z. Gumiński z Rzakowa. A. Bielecki z Husiatyna.

Wdowa po żołnierzu z roku 1863 i oficjaliście prywatnym, matka trojga dzieci, z których jedno jest ułomnem, pozbawiona wszelkich środków do życia, zwraca się do szlachetnych serc publiczności z prośbą, aby łaskawemi datkami pospieszono jej z pomocą. Ofiary przyjmuje administracja *Dziennika Polskiego*.

Obwieszczenie.

W kwietniu 1895 roku przyprowadzoną została przez nieznanego wieśniaka z Królestwa Polskiego do Leżajska dziewczynka, lat około dwanaście licząca, włosów blond, brwi i oczu jasnych, twarzy okrągłe, nieco piegowata, lecz z resztą bez znaków szczególnych, mówiąca płynnie i wyłącznie po polsku.

Dziewczę to ochrzczone zostało w dniu 8. kwietnia 1895 roku w kościele parafjalnym w Leżajsku, otrzymawszy imię chrzestne Aniela, poczem dopiero dowiedzieć się miano, że była ona izraelitką, Ruchlą córką Nuty Mechla Gansa z Terespola w Królestwie Polskiem, Aniela umieszczoną została w domu kościelnego Ignacego Gduli w Leżajsku, gdzie przebywała do sierpnia 1895 roku. — Gdy dnia 2. sierpnia 1895 roku ojciec tej dziewczyny Nuta Mechel Ganz poszukując jej przybył do Leżajska i gdy wieść o tem się rozeszła, Aniela Ganz tegoż dnia zniknęła bez śladu.

Podając ten fakt do wiadomości publicznej wzywa się uprzejmie o doniesienie sądowi tutejszemu wszystkiego, coby komu tak o miejscu pobytu Ruchli recte Anieli Ganz, jak i innych szczegółach do niej się odnoszących było wiadomem.

C. k. sąd obwodowy.

Rzeszów dnia 30. września 1896 roku.

Krzyszkowski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Łaźnie, wanny i tusze w zakładzie kąpielowym Grossa i Ski przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarte codziennie od godz. 6. rano do 9. wieczorem, zaś w niedziele i święta od godz. **6** rano do **3.** po południu. Łaźnia dla pań każdego piątku od godz. 2. do 7. wieczorem.

Hotel Metropol. Pokoje wraz z światłem, pościelą i usługą od 80 ct. Miesięcznie 20 zł.

Rodowita Francuska udziela lekcji. Wiadomość biuro Olszewskiego.

Drzewka owocowe sprzedaje Julian br. Brunicki, Podhorce p. Stryj.

Setery irlandzkie do nabycia. Wiadomość z grzeczności u p. Hempla, Jarosław. 705

Leśnik posiadający chlubne świadectwa poszukuje posady pomocnika. Adres: Wijatyk, Lwów ul. Gródecka 50 b.

Poszukuje się do kupna za gotówkę kanadyjski galicyjski ryg wiertniczy z kotłem sztabilnym, maszyną i z transmisją, kompletnie lub częściowo. Ofertę z opisem i absolutnie najniższą stałą ceną pod H. M. 2000. Ustrzyki Dolne poste restante. 713

Osoba inteligentna w średnim wieku, znająca język francuski, niemiecki, muzykę, obeznana z gospodarstwem domowem, poszukuje umieszczenia jako zarządczyni lub wychowawczyni dzieci. — Zgłoszenia do: K. T. Biuro Gazet Olszewskiego. 712

Znajdzie umieszczenie zaraz rządca samoistny z kaucją, gdyż właściciel zaledwie dwa razy do roku do majątku przyjeżdża. Świadectwa z rekomendacjami przesełać do bióra Karola Zakrzewskiego w Tarnopolu. Dzierżawy 1092 i 520 m. na Podolu do objęcia. Poszukuje się przeszło 40 kucharek.

Kamieniczka nowa z ogródkiem do sprzedania. 700

Rządca teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką poleca się. Adres: „Rządca" p. r. Chorośnica. 619

W Zakopanem willa z ogrodem przy Przecznicy nad wodą zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość: *Dobrowolski* Klemensówka.

Kapelusze damskie na sezon zimowy w wielkim wyborze, podług najnowszych modeli poleca po cenach niskich. Lewicka, ulica Chorążczyzny 11. 711

Kto chce mieć dobrze idący zegarek w drodze reperacji lub kupna, niech się uda do nowego magazynu i pracowni zegarmistrzowskiej *Ludwiga Szelegiewicza*, Lwów, Kopernika 8 Ceny najtańsze, wykonanie jak najlepsze. 701

Ekonom żonaty, mogący się wykazać dobremi świadectwami z kilkunastu lat i rekomendacją od byłego chlebodawcy, poszukuje posady zaraz. Łaskawe oferty pod A. L. poste rest. Krakowiec.

Urzędnik zdolny w rachunkowości z ładnem pismem poszukuje popołudniowego zajęcia w zaprowadzaniu i prowadzeniu ksiąg, korespondencyj handlowych, jako pisarz lub t. p. w języku polskim i niemieckim za małem wynagrodzeniem. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod „Pomoc" bióro dzienników Plohna.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Kochanowskiego 10, pokój frontowy, kuchnia, zaraz do wynajęcia.

2 pokoje na II. i dwa na I. piętrze z przynależytościami. Mochnackiego 18 (Garncarska). 714

Dwa bardzo ładne pomieszkania po 4 pokoje z przedpokojem, kuchnią z dwoma wychodami zaraz do najęcia przy ul. Brajerowskiej l. 15.

L. 1.759. 1944 1—2

OBWIESZCZENIE.

Dnia 10. Listopada 1896 przed południem w sali Magistratu tutejszego odbędzie się publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych celem wydzierżawienia na okres trzechletni od 1. Stycznia 1897 się rozpoczynający:
a) prawa propinacji t. j. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytorjum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5. Sierpnia 1876 l. 44 dz. u. kr. prawa poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja trunków w tej ustawie wymienionych;
b) prawa propinacji w gminach Duliby i Grabowce powiatu stryjskiego, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 20. Października 1893 z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego zawartego posiada i posiadać ma prawo;
c) prawa poboru samoistnych opłat krajowych konsumcyjnych w § 4. ustawy z dnia 15. Kwietnia 1894 dz. u. kr. Nr. 33 oznaczonych tak jak takowe unormowane zostało powołaną ustawą i rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 5. października 1894 L. 10347/pr. dz. u. kr. Nr. 83 na terytorjum gminy Stryj.
Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacji w mieście Stryju z przedmieściami w kwocie	29.390 złr.
2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryja trunków ustawą z dnia 5. Sierpnia 1876 Nr. 44 dz. u. kr. unormowanych	28.000 złr.
3 za prawo propinacji w Dulibach i Grabowcu	2 130 złr.
4. za dodane budynki w Dulibach, Grabowcu i Stryju	762 złr.
5. za prawo poboru samoistnych opłat krajowych konsumcyjnych w obrębie gminy Stryja	6.000 złr.
razem	66 282 złr

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.
Kaucja wynosi trzechmiesięczny czynsz.
Oferty mają być zaopatrzone w wadjum 6.630 złr.
Bliższe warunki mogą być w biurze Magistratu przeglądane.
Stryj, dnia 26. Września 1896.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5·10	1·30	—	8·55	6·55	9·30	—
Z Krakowa, Wiednia i Wrocławia	5·10	1·30	8·45	8·55	6·55	9·30	—
Z Warszawy	5·10	—	—	8·55	—	9·30	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (†od ¹/₆ do ³⁰/₉ wł.) (*od ²⁵/₆ do ¹⁵/₉ wł.)	*5·10	—	—	†8·55	6·55	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mszany dolnej przez Tarnów, Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—	—	—	—	6·55	—	—
Z Chabówki przez Tarnów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Rzeszów	5·10	1·30	—	—	—	—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·30	—	8·55	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·30	8·45	—	—	9·30	—
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1·30	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	8·45	8·55	—	9·30	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—	—	—	8·—	—	—	12·10
Z Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.)	—	—	—	1·51	—	—	—
Ze Skolego i Stryja (*ze Skolego tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉)	—	—	—	8·—	1·51	*10·10	12·10
Ze Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	—	12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	8·—	1·51	10·10	—
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurskiej, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	9·55	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	2·01	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Peczeniżyna	—	—	—	—	—	6·19	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna (każdego poniedziałku), Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—	—	—	7·28	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·15	—	5·45	—
Z Bełzca	—	—	—	—	—	5·45	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec Lwów-Podzamcze)	—	2·18	9·50	7·43	4·45	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów (dworzec główny)	—	2·34	10·05	8·05	5·10	—	—
Z Brzuchowic (od ¹/₅ do ²⁵/₆ i od ¹⁵/₈ do ⁶/₉ włącznie)	—	—	—	—	—	8·03	—
Z Brzuchowic (od 26. czerwca do 14. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	—	8·26	—
Z Janowa	—	—	—	7·50	1·35	6·30	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa Wiednia, Wrocławia i Berlina	8·40	2·50	11·—	4·40	9·55	6·45	—
Do Warszawy	8·40	—	11·—	4·40	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (*tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	8·40	—	11·—	4·40	—	*6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Przemyśl	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·40	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	9·55	—	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	9·55	6·45	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·40	—	—	—
Do Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	—	—	4·40	9·55	6·45	—
Do Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—	—	—	4·40	—	6·45	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj	—	—	—	5·22	—	7·22	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) p. Stryj	—	—	—	—	9·35	—	—
Do Skolego i Stryja (*do Skolego od 1. maja do 30. września wł.)	—	—	—	5·22	9·35	*3·05	7·22
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·35	7·22	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·22	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi-nadw. przdm., Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu	6·10	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhomethu (każdego poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpolungu	—	—	—	—	2·45	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	—	—	10·15
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	—	7·05	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca Lwów-Podzamcze)	6·14	2·25	—	9·43	—	—	11.12
Do Podwołoczysk i Brodów (z głównego dworca)	6·—	2·11	—	9·30	—	—	10·45
Do Zimnej-Wody	—	—	—	—	3·29	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w niedzieli i święta)	—	—	—	—	1·20	—	—
Do Brzuchowic (od 1. maja do 6. września wł. w dnie powszednie)	—	—	—	—	3·20	—	—
Do Janowa	—	—	—	9·05	3·—	7·50	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6·00 wieczór do godziny 5·59 minut rano. — Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czasu środkowo-europejski — godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. — W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Obwieszczenie licytacji:

Na podstawie uchwały Wydziału Rady powiatowej odbędzie się dnia 20. października br. o godzinie 10. rano w kancelarji Wydziału powiatowego w Żółkwi ryczałtowa publiczna sprzedaż 1 050 sztuk dębów z lasu gminnego gminy Żeldec w okręgu sądowym kulikowskim położonej.

Cena szacunkowa wynosi 4 873 zł.

Żądane wadjum 10 procent.

Warunki licytacyjne przejrzeć można codziennie w kancelarji Wydziału.

Z Wydziału Rady powiatowej.
W Żółkwi d. 24 września 1896.
1846 1—2 *Prezes.*

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.